GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 CZERWCA 1935 R.

NR. 11 ROK V

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 11

1935 R.

1 — VI

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Do zwykłych, codziennych zadań wystarczają zwykłe, codzienne środki. Zadania wyjątkowe wymagają też wyjątkowych sił i środków. Że wobec takich wyjątkowych zadań dziś stoimy, zbędne byłoby dowodzić. Co więcej, przypomnienie atmosfery, w jakiej znajduje się nasze życie zbiorowe w ostatnich tygodniach, wystarcza jako dowód, że świadomość wielkości chwili jest w społeczeństwie powszechna.

Nie jeden raz w dziejach Rzeczypospolitej i nie jeden raz w dziejach walki o niepodległość społeczeństwu polskiemu zbrakło tego poczucia wielkości, które rodziło czyny przez garść dalej widzących podejmowane. Nie jeden raz, od Batorego, i Żółkiewskiego, po bezimiennego żołnierza wolnej Polski ludowej, żołnierza w bluzie robotniczej czy w mundurze strzeleckim, wodzowie i garść ich towarzyszy szli naprzód — bez armji. Sobiepanom starczyło w Polsce zawsze siły dla obrony ich sobiepańskiego prawa. Społeczeństwu, — tej z biegiem dziejów rosnącej liczebnie warstwie, która niegdyś stanowiła całe społeczeństwo — brak było sił, nietylko do walki, ale nawet do żądania. Brak było śmiałych pragnień i brak podtrzymania dla śmiałych czynów, bo brak było poczucia wielkości.

I oto po nocy z dnia 12-go na 13-ty maja dojrzeć można w nowem społeczeństwie nowej Polski postawę, której nieraz napróżno szukał w niem Ten, co wtedy właśnie oczy zamknął na zawsze. Postawę nieoczekiwaną dla wielu. Postawę, nieoczekiwaną nieraz dla tych samych, którzy ją zajęli. Każdy postronny świadek atmosfery społecznej w Polsce dni ostatnich, stwierdzić musi to, co społeczeństwo samo odnajduje i konstatuje w sobie, to, co powraca jako motyw naczelny, jako centralne słowo każdej rozmowy i każdej publikacji: poczucie odpowiedzialności i poczucie wielkości. Poczucie tem bardziej ważkie i cenne, że obejmujące *istotnie całe* społeczeństwo w nowoczesnem tego słowa znaczeniu.

Poczucie to w tej właśnie chwili, w obliczu zadań, przed któremi stajemy, stanowi kapitał, stanowi walor olbrzymi, wręcz nieoceniony. Stanowi, a raczej stanowić może. O ile mianowicie utrwali się, okrzepnie, zostanie podtrzymane i wykorzysta-

ne. Jak, jaką drogą, jakimi środkami zamienić można w trwały, twórczy dorobek to, co zrodziło się jako nastrój uczuciowy, jako wspomnienie pośmiertne? Jaką drogą poczucie spadającej na barki społeczeństwa odpowiedzialności, skoncentrowanej przedtem na jednostce o niebywałym w dziejach naszych autorytecie, zamienić w trwałe poczucie współodpowiedzialności za losy Państwa? Jaką drogą świadomość wielkości Tego, który z naszego życia przeszedł do naszej historji, przemienić w trwałą świadomość wielkości zagadnień, których rozwiązanie sami mamy podejmować? Inaczej mówiąc, jaką drogą zapewnić *trwały współudział mas społecznych* w rozwiązywaniu tych wyjątkowych zadań, do których potrzebna nam jest mobilizacja *całej* energji społecznej?

Droga jest wyraźna — jest jedna. Rozwiązywanie zadań codziennych może się odbywać siłami dobrze zmontowanego aparatu państwowego. Rozwiązywanie zadań niepowszednich, rozwiązywanie przy współudziale mas, wymaga skoncentrowania woli społecznej wokół jakiegoś ośrodka krystalizacyjnego. Rolę, jaką gdzieindziej, czy kiedyindziej, odegrał mit ideologiczny, u nas, w dobie obecnej, odegrała sylwetka i legenda Józefa Piłsudskiego. Dziś, kiedy pozostaje tylko wpływ spuścizny duchowej, ale zabraknie konkretnych decyzji, konieczne jest stworzenie innej formy krystalizowania woli społecznej. Weszliśmy w nowy etap wychowania, czy samowychowania społeczeństwa polskiego tak, jak weszliśmy w nowy etap zadań, które Państwo i społeczeństwo polskie rozwiązywać muszą. Na tym etapie czynnikiem, który podtrzymać może zrodzone poczucie odpowiedzialności i poczucie wielkości, jest *mit społeczno - ideologiczny, jest program społeczno - gospodarczej przebudowy życia polskiego.* W postawie społeczeństwa polskiego, zajętej w dniach żałoby narodowej, tkwi niewątpliwa gotowość, więcej — tkwi pragnienie, głód konsolidacji na takiej właśnie płaszczyźnie.

DZIEDZICTWO

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej wzywa nas do podjęcia odpowiedzialności za dziedzictwo po Józefie Piłsudskim. Skarb to niemały i brzemię nielekkie. Dźwignąć je można tylko świadomym, głęboko postanowionym wysiłkiem. Nie przyjmuje się takiej spuścizny z dobrodziejstwem inwentarza. Nie można z niej wybrać chwały i potęgi, odrzucając trud i poświęcenie.

Na dorobek składają się osiągnięcia i metody. Z osiągnięć korzystaliśmy i korzystamy, ich wartość naogół rozumiemy. Z wartości metod, z ich niespożytej trwałości, niedostatecznie jeszcze zdajemy sobie sprawę i zamało z nich korzystamy. Nie dlatego, by były zawiłe, albo zazdrośnie ukryte. Z całego dziedzictwa, hojnie nam rzucanego, już w chwili powstawania mogliśmy czerpać dowoli. Drogi, któremi szedł Twórca Państwa, zawsze do jednego celu, to były drogi żołnierskie, jasne i proste. Tak proste, że niekiedy zdawały się nieodgadnione oczom przywykłym do krętych ścieżek zwykłej ludzkiej małości.

Nie są to drogi łatwe. Nie wiodą wdół, ale wgórę. Taką jest polska rzeczywistość, że wgórę nie prowadzą kolejki linowe, ani wygodne autostrady. Taką zaś jest ludzka słabość, że pozwala się wieść wgórę, dopóki ktoś szlak toruje, niechętnie na własne ryzyko i wysiłek bierze zdobywanie górskich szczytów. Wolimy drogi wygodne i utarte. choćby kręte, choćby prowadzące do niewysokich i niedalekich celów. Metody Jego pracy mogliśmy podziwiać i chętnie spożywaliśmy ich owoce, ale do naśladowania tych metod nie byliśmy skorzy. Łatwo takie postępowanie usprawiadliwiać: wszak społeczeństwo nie może się składać z samych ludzi wielkich, co dobre dla jednostek wyjątkowych, na to nie mogą się porywać zwykli śmiertelnicy.

Takie usprawiedliwienie jest chowaniem głowy w piasek. Drogi, wskazane przez Marszałka, nie są łatwe, ale też nie są niedostępne, ani dla jednostek, ani dla narodu, który ma ambicje. Wymagają wysiłku, ale prowadzą wysoko. Naród polski musi dziś wybrać: dalszą drogę ku wielkości, czy wygodne staczanie się wdół.

Przypatrzmy się zarówno metodzie wyboru ce-

lów, jak i metodzie ich osiągania. Obserwacja uczy, że w wyborze naczelnego celu wszyscy jesteśmy zgodni. Salus Rei Publicae jest prawie dla wszystkich obywateli istotnie najwyższym celem i jeżeli nawet bywa on różnie i dość mglisto rozumiany, to jednak w chwilach nagłego i ogólnie zrozumiałego zagrożenia potrafimy wszystko temu celowi poddać. Racja stanu jest jednak celem od wielkiego święta, albo od wielkiej przygody. Na codzień kierujemy się innemi, drobniejszemi celami, nietylko w życiu prywatnem, ale i w zbiorowem. W dyskusjach ustnych i pisemnych, w uchwałach i memorjałach, w uzasadnieniach projektów ustaw i rozporządzeń, mamy nietylko grę egoizmów, co jest w dużej mierze nieuniknione, ale nadto zupełny eklektyzm, przypadkowość w wysuwaniu celów. Stąd płynie ich częsta wzajemna sprzeczność i duże marnowanie energji społecznej. Wielkie cele szanujemy, ale nie widzimy ich związku z powszednią rzeczywistością. Żyjemy celami szczegółowemi, wybieranemi oportunistycznie, gdzie musimy się poddać naciskowi, albo nie spotykamy oporu.

Metoda Komendanta była wręcz przeciwna. Jego cele szczegółowe były tylko środkiem dla celów głównych. Nie spuszczając z oka celu naczelnego, ze stanowiska tego celu tworzył grupy celów podrzędnych i dalsze aż do codziennych szczegółów. Dzięki temu, szczegóły istniały, i miały wagę tylko o tyle, o ile były niezbędne; nie mogły zapanować nad całością. Świadomość hierarchji celów w każdej chwili działania, dawała najwyższą ekonomję wysiłku i możność jegoześrodkowania w każdym czasie na zadaniu najważniejszem. Dzięki temu taktyka służy strategji, gdy przy braku hierarchji celów zazwyczaj jest odwrotnie.

Przykładem metody wyboru celów jest m. in. postawa Marszałka wobec spraw gospodarczych, często mylnie tłumaczona ich rzekomem lekceważeniem. Nigdy dawny socjalista nie stał się obojętnym dla niedoli społecznej, nigdy wielki polityk nie pomijał trudności, stwarzanych przez pusty skarb. Brał niekiedy zagadnienia gospodarcze na bezpośredni swój warsztat (np. budżet lub zagadnienie długów państwowych), ale rozumiał, że rozwój życia gospodarczego wymaga przedewszystkiem ram bezpieczeństwa i ugruntowanej pozycji Polski w świecie. Rzucił całą energję i wolę najpierw dla wyrąbania granic Państwa i pobudowania, a następnie umocnienia jego zrębów, później dla trwałej organizacji siły obronnej, dla wytępienia panoszącej się prywaty i warcholstwa, wreszcie dla zapewnienia Rzeczypospolitej należnego szacunku wśród obcych. Pozostałych dziedzin życia nie bagatelizował, ani zostawiał odłogiem, ale odwiedzialność za nie poruczał innym.

Metoda skupiania sił w każdym czasie na jednem zadaniu pozwala na przełamywanie w wybranych punktach nawet największych oporów, a stąd, na wybór zadań najdalszy od oportunizmu. W dobie anty - romantycznej, godzi się przecież pamiętać, że ta metoda romantycznego czy heroicznego wyboru celów, metoda, którą sam jej Twórca zwał „szaleństwem“, nigdy nie zawiodła. Przekazana przez Wodza podkomendnym stała się podstawą polskiej sztuki wojennej, polską doktryną zwycięstwa. Nie udało się jej przeszczepić całemu społeczeństwu. Pamiętamy, ile trwogi wznieciło wśród ludzi małych podniesienie idei jagiellońskiej; ile trwożnych szeptów budził każdy śmiały krok, torujący własną drogę polskiej polityki zagranicznej, jakie trudności i obawy wypadło zwalczyć przy inicjowaniu polityki morskiej. Wiemy, jak potężnym hamulcem dla przebudowy ustroju rolnego, obok egoizmu, był i jest nadmiar obaw, nieokreślonych, sprzecznych między sobą, obaw przed dokonaniem większego kroku. Wielkie zagadnienia strukturalne: sieć komunikacyjna, meljoracje bagien, tak drogie Marszałkowi podniesienie Ziem Wschodnich — nie ruszyły z miejsca nietyle dla braku środków, ile dla braku heroicznych decyzyj, koniecznych do przełamania trudności, rzeczywiście znacznych.

Mimo obawy przed romantycznym wyborem celów jesteśmy bogaci w eksperymentatorskie projekty. Ich realizacji oparła się ta sama twarda Wola, która potrafiła realizować — szaleństwa. Czemże się różni polityka heroicznych celów od polityki taniego eksperymentu? Różni się *odpowiedzialnością za decyzję.* Za eksperymenty w polityce gospodarczej w przeważnej liczbie krajów z naszym włącznie, najczęściej nikt nie odpowiada ani materjalnie, ani nawet moralnie. Kto inny rzuca projekt, kto inny go przekształca i zniekształca, kto inny, zwykle bezimienny kolektyw, decyduje, kto inny ma wykonać. W razie niepowodzenia nikt nie jest winien, ci sami podejmują nową próbę, a społeczeństwo płaci. Eksperyment jest podejmowany bez trudu domyślenia do końca jego skutków, zgodnie z tak bardzo polskiem, „jakoś to będzie“. Jakże inaczej wyglądały szaleństwa“ Józefa Piłsudskiego. Gdy się na nie decydował — odpowiadał wolnością osobistą, życiem własnem, życiem żołnierzy, honorem i dobrem narodu, które cenił nad życie. Takie decyzje mogły zapadać po mozolnem przezwyciężeniu wszystkich trudności we własnym duchu, po cierpliwem, nieraz wieloletniem wyczekiwaniu sposobnej chwili, towarzyszyło im rzucenie na szalę wszystkiej woli, wszystkiego wysiłku. Nie zawodziły, bo w chwili ich podjęcia sposób wykonania był już całkowicie przemyślany.

Wytykał Komendant cele na dziś i na jutro, dla siebie, i dla nas i dla tych, którzy przyjdą po nas. Obok wykonanych zostawił nam zadania otwarte. Zostawił też metody realizacji.

Z bezkompromisowego wyboru celów wynika brak wszelkiego oportunizmu w doborze środków. Nie trwonił Marszałek energji na wyszukanie dróg trudnych dla samej ich trudności, ale umiał wybrać najmozolniejszą, gdy inne nie prowadziły do celu. Nie stwarzał niepotrzebnych oporów, ale umiał przezwyciężać opory istotne. W wyborze środków stosował przedewszystkiem kryterjum ich skuteczności, a dalej — ekonomji. Styl Jego działania stanowi bezwzględna prostota. Prostota, polegająca nie na ubóstwie środków, ani na szablonie w ich stosowaniu, ale na konsekwentnem ograniczaniu działań do niezbędnych dla rozwiązania zadania. Czasu wojny nie dziesięć równoczesnych manewrów, ale jeden wielki manewr dla każdego etapu realizacji zwycięstwa. Czasu pokoju — milczenie, skupiona praca wewnętrzna i cała potęga działania w decydujących chwilach.

Warto zdać sobie sprawę, że ta ascetyczna prostota, wyrzeczenie się wszelkiego niepotrzebnego czynu, płynące nie z bierności, ale przeciwnie ze zwrócenia całej energji ku czynnemu przekształceniu rzeczywistości w jej najgłębszej treści, charakteryzują bardzo niewielu z pośród wodzów współczesnego świata. Nawet wyrastający ponad przeciętność ludzie nie obchodzą się jednak bez pewnej aktywności na pokaz. Metoda prostoty nie jest ani łatwa, ani popularna. Społeczeństwa domagają się działania, choćby nie przynosiło skutków. Można zato być pewnym, że proste, pozbawione wszelkiego dodawania zbędnych szczegółów, zato logiczne i mocne linje postępowania nietylko gwarantują najwyższą skuteczność, ale zarazem pozwalają każdemu obywatelowi rozumieć drogi, po których idzie Państwo, pozwalają mu czynnie współpracować z kierownikami Państwa, są niezbędnym czynnikiem wychowawczym. Mnogość stosowanych równocześnie, a trudnych do skoordynowania środków, zawiłość działań, płynąca przedewszystkiem z oportunizmu, nietylko prowadzą do marnowania energji, ale nadto paczą dotkliwie stosunek między obywatelem i Państwem.

Czy jednak unikanie oportunizmu nie grozi „pryncypjalizmem", doktrynerstwem? Czy nie prowadzi podobnie jak nadmiar oportunizmu do marnowania energji na łamanie oporów tam, gdzie ich można było uniknąć? Czyż „zdrowy oportunizm" nie jest właściwą cechą realnego polityka?

Tego rodzaju pospolite wątpliwości rodzą się z niepotrzebnie rozszerzonej wykładni terminu. Oportunista pozwala okolicznościom panować nad sobą. Rezygnuje z drogi pewniej wiodącej do celu, jeśli jest trudniejsza. Rezygnuje ostatecznie, świadomie lub nieświadomie, z trudniejszych, choćby podstawowych, celów, dla doraźnych korzyści. Natomiast dostosowanie sposobu działania do warunków miejsca i czasu, niema nic wspólnego z oportunizmem, dopóki nie zmusza do zejścia z prostej drogi.

Marszałek Piłsudski unika równie oportunizmu, jak i szablonowego stosowania doktryny. Wybór środków stosuje w ścisłej zależności najpierw od charakteru zadań, powtóre od warunków. Kto tego nie chce zrozumieć, ten nigdy sobie nie wyjaśni tak w istocie logicznego i niezmiennego stosunku Marszałka do ładu prawnego, Jego postawy wobec zagadnień społecznych, a choćby polityki wobec mocarstw Centralnych w pierwszej i drugiej połowie wojny światowej. To nie Jego poglądy albo dążenia się zmieniały, ale zmiana warunków wymagała zastosowania innych środków dla realizacji tego samego celu.

Prostota środków nie wyłącza bogactwa ich skali. Marszałek umiał zaskoczyć nietylko wroga, ale i własne społeczeństwo wyborem środków, od gwałtownego czynu majowego do pełnej wyrozumienia konsekwentnej cierpliwości, którą tak długo stosował wobec wrogów osobistych, a której stosowanie przekazał nam np. w polityce zagranicznej wobec Litwy.

Przyjęcie dziedzictwa po Józefie Piłsudskim nie wymaga narodu, złożonego z genjuszów, ale też nie nadaje się dla karłów, ani dla filistrów. Jego genjusz pozostanie wśród nas, będzie z nami współpracował, jeśli się zdobędziemy na odwagę nieustępliwego podejmowania wielkich zadań, na twardą wolę upartego ich wprowadzania w czyn, jeśli wysiłku tworzenia nowej rzeczywistości nie będziemy rozmieniać na drobne, ani się przed odpowiedzialnością nie schronimy za komplikacje i szczególiki organizacyjne, czy za pustą frazeologję.

ZADANIA

Dwie przedewszystkiem dziedziny pracy państwowej zachowywał w latach ostatnich Józef Piłsudski pod swym bezpośrednim wpływem i kierownictwem. Wojsko i politykę zagraniczną. Hierarchja celów kazała mu skierować główny wysiłek na te odcinki, gdzie chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa organicznemu rozwojowi Państwa. Nawewnątrz dobierał ludzi, wychowywał ich, składając na ich barki zadanie bezpośredniego kierowania aparatem państwowym. Ale jednocześnie nad nimi, zubocza niejako, pozostawał zawsze najwyższym autorytetem, najwyższym arbitrem.

Nie potrafimy i nie chcemy obliczać spadku, jaki nam pozostał w dziedzinie wojskowości. Wiemy tylko, że pozostawił wybranych przez siebie następców i że nawet ze strony przeciwników — świadczą o tem chociażby stenogramy debat sejmowych nad budżetem MSWojsk. — ocena naszych osiągnięć w tej dziedzinie jest w najwyższym stopniu pozytywna.

Dziedzina spraw zagranicznych nasuwa szersze refleksje. Europa zbudowana traktatem wersalskim zwolna, ale wyraźnie ulega przemianom. Trzeżwa ocena prawdziwej sytuacji nie przeniknęła jeszcze do wszystkich. Ale Marszałek zrozumiał to wcześniej, zrozumiał i zgóry nakreślił plan owego wielkiego manewru, który wyprowadza nas z tłumu krajów „drugorzędnych" do roli wielkiego państwa na wschodzie Europy.

Manewr jest na skalę olbrzymią. Mądra polityka Cavour'a, z której urosło mocarstwo włoskie, nie wytrzymuje porównania w rozmachu. Ale właśnie dlatego zadania w tej dziedzinie są wyjątkowo ciężkie — i odpowiedzialność wyjątkowa. Wiemy, że Komendant pozostawił nietylko kierunek, ale i przygotował wykonawców. Ale wiemy również, że odszedł od nas *przed zakończeniem* Wielkiej Rozgrywki, nie zdążywszy — niestety — „dosięgnąć włócznią swych zamysłów". W tych warunkach znana formuła, iż „polityka zagraniczna nie ulegnie zmianie", nabiera dla nas szczególnego znaczenia i niepomniernej doniosłości. Nasza polityka zagraniczna *naprawdę* nie może ulec jakimkolwiek odchyleniom. Zadanie trzeba przeprowadzić do końca.

Wojsko i polityka zagraniczna posiadają dla losów Narodu znaczenie zasadnicze, decydujące. Ale mamy tu do czynienia z konkretnemi zadaniami, z jasno wykreśloną linją wytyczną, z łatwo dającym się uchwycić celem. Odejście Komendanta jednak stwarza *wewnątrz* kraju zadania jeszcze cięższe, tem cięższe — że wychodzą one poza zakres osiągnięć materjalnych. Tu już nie chodzi o bezpieczeństwo Narodu, nie o jego stanowisko wśród obcych — ale o samo jego Życie, o sam Naród.

Wśród procesów ustrojowych — w najszerszem i najbardziej istotnem znaczeniu tego słowa, wobec tych olbrzymich przemian w organizmach poszczególnych społeczeństw, które widzimy wokół nas, mieliśmy stanowisko specyficzne i nieporównywalne z nikim. Jeśli aksjomat, głoszący, iż ustrój każdego społeczeństwa musi pozostawać w związku ścisłym i bezpośrednim z jego rozwojem społecznym i gospodarczym, ujawnia się w całej pełni dopiero w tak krytycznych czasach, jakie ludzkość przechodzi obecnie, to specyficzność naszego położenia wyda się nam *dziś* właśnie szczególnie jaskrawa. Są na świecie małe i wielkie narody, gdzie myśl społeczna po osiągnięciu już przez ogół pewnego znośnego minimum egzystencji kieruje się przedewszystkiem ku *utrzymaniu* tych osiągnięć, ku obronie zdobyczy. Te narody — nazywamy je zazwyczaj „staremi i bogatemi" — żyją w ustrojach, odpowiadających ich poziomowi rozwoju gospodarczego, kulturze ich mas, bogactwu narodowemu. Obce im są ideje wielkich ruchów społeczno - gospodarczych, bo albo zaznały ich już dawniej albo osiągnęły swe zdobycze bez takich przemian. W oparciu o swe zasoby idą one, nie śpiesząc się, drogami normalnej ewolucji, wiedząc dobrze, iż nawet tak wielkie wstrząsy, jakie świat przechodzi obcenie, mogą najwyżej je w ewolucji tej zatrzymać, dalsze pomnażanie dobrobytu opóź-

nić, ale z raz osiągniętego poziomu strącić wdół ich nie zdołają.

Ale są narody inne — i jest ich o wiele więcej. Są to ci, którzy *jeszcze nie doszli.* Warunki geograficzne, rozwój historyczny, niekiedy właściwości narodowe, wielkie katastrofy — nie pozwoliły im na dotrzymanie kroku tym pierwszym. W latach wysokiej konjunktury, w okresie wieloletniego i trwałego dobrobytu powszechnego mogą one „na dorobku" przyjmować zewnętrzne formy ustrojowe od tych, którzy „doszli prędzej" i u których formy te wypełnia istotna i realna treść społeczna. Sprzeczność, jaka wówczas zachodzi między zapożyczoną formą i rodzimą treścią, daje się pokrywać pokostem powierzchownego spokoju, uregulowanych stosunków, jakiem takiem działaniem aparatu administracyjnego. Dopiero, gdy nadchodzą wielkie zewnętrzne wstrząsy, sprzeczności te z całą siłą wychodzą na wierzch. I wówczas trzeba wybierać pomiędzy teorją ustroju i praktyką, która grozi niebezpieczeństwami dla *samego istnienia* narodu. Wielkie przeżycia sprowadzają wielkie ruchy gospodarcze i społeczne.

W obliczu tych wielkich zadań rozpoczyna się wówczas w takim kraju walka o utrzymanie go na poziomie, o niedopuszczenie do stoczenia się wdół, a jednocześnie — o zaszczepienie ogółowi obywateli *świadomości* tego, o co idzie gra. Wszystkie wielkie ruchy społeczno - gospodarcze, jakich byliśmy i jesteśmy świadkami w ciągu lat ostatnich, mają wprost z konieczności ów podkład „supremae necessitatis", która zawsze tylko „supremis nittitur rationibus". Nie wystarcza dla uniknięcia zamieszek, wojny domowej, rozkładu społeczeństwa — słowem jakiejś klęski narodowej — wziąć władzę w ręce. Trzeba jeszcze oprzeć władzę tę na fundamencie *nowych idej* społecznych, nowego ustroju gospodarczego — innego niż ten, który zapożyczono w latach spokoju od „starych" narodów, a który już sprzeczności z nową rzeczywistością społeczną nie wytrzymuje. I buduje się po marszu na Rzym system korporacyjny, wydaje się kartę del lavoro, walczy się o duszę i umysł każdego obywatela Włoch. Nie wystarczyło pobić Denikina i Kołczaka. Trzeba było w budowanie ustroju sowieckiego wciągnąć miljony *uświadomionych* robotników i „nawróconej" czy poprostu „wychowanej" inteligencji. Nie wystarczyło podjąć z bruku berlińskiego władzę, której nikt nie bronił. Trzeba było oprzeć ją na czemś wyraźniejszem — i to nietylko na rasizmie czy anty-chrystjanizmie, ale jeszcze na takiej koncepcji społecznej, którąby z dnia 1 maja mogła uczynić — święto *państwowe*...

To wszystko — ten „rząd dusz", który powojenni dyktatorzy musieli osiągnąć czynną walką, jasnemi programami społecznemi, przebudową ustroju gospodarczego, słowem i propagandową polityką gospodarczą, to wszystko osiągnął Komendant sam — tylko i wyłącznie swoim Autorytetem. Dlatego właśnie, powiadamy, Polska wśród innych wielkich narodów świata znajduje się w sytuacji wyjątkowej. Nie ideja społeczna, nie program gospodarczy, nie roboty publiczne czy propaganda radjowa — ale Legenda Jednego Człowieka dokonała, czego dokonać nie mogli niejednokrotnie inni. Z Legendy tej zrodziła się przecież owa „ideologja Marszałka Piłsudskiego" — ideologja niepisana, nie do nauczenia, którą przecież każdy z nas w sercu swem nosił i nosi. O tej to Legendzie mówiliśmy w naszem żałobnem wydaniu, iż „wyposażyliśmy ją we wszystkie nasze pragnienia, we wszystkie nasze tęsknoty". Zapytajmy się siebie samych raz jeszcze: „któż w Polsce nie poszukiwał aprobaty dla swych dążeń w nieodgadnionych, wewnętrznych przekonaniach Marszałka? Któż nie starał się odnaleść w Jego działaniach usprawiedliwienia dla swego własnego programu?".

I oto teraz, kiedy nam Autorytetu tego zabrakło, kiedy żyjemy i żyć będziemy już tylko ideologją Wielkiego Wychowawcy, staje przed nami w całej jasności swej pytanie: czy możemy być *w dalszym ciągu* owym wyjątkiem wśród narodów? Czy starczy nam sił, aby poprowadzić Naród — środkami, jakie nam wystarczały dotychczas? W czem będziemy dziś szukać aprobaty dla naszych dążeń? Gdzie znajdziemy usprawiedliwienie dla wszystkich naszych programów?

Dotykamy rzeczy prawdziwie najważniejszej. Idzie nam o to, aby wykazać konieczność stworzenia dla nas *jawnej treści* społecznej, jasnego odszukania siebie samych w naszej rzeczywistości gospodarczej i społecznej — tak, jak potajemnie odszukiwaliśmy tę treść w osobie i czynach Komendanta. Nie wierzymy — i nie możemy wierzyć, aby po odejściu Tego, który nam zbudował zręby naszego domu, który go zabezpieczył od zewnętrznych niebezpieczeństw i pozwolił się pod swem skrzydłem w domu tym „urządzać", można było nadal zagospodarowywać się na dziedzictwie tem z dnia na dzień. Nie potrafią tego włosi, niemcy, rosjanie — i wielu, wielu innych. Czyż można przypuścić, że potrafilibyśmy to właśnie my?

Powstanie jasnego, realnego i odpowiadającego specyficznym naszym warunkom gospodarczym i społecznym Programu — Programu ustroju społecznego Narodu — jest fundamentalnem, jest najważniejszem i najbardziej palącem zadaniem nas wszystkich, którzyśmy bez Niego zostali.

RZECZYWISTOŚĆ

Dzień dzisiejszy wyrósł z dnia wczorajszego. Zarodki jutra tkwią w rzeczywistości dzisiejszej. Dlatego też pierwszym etapem budowy wytycznych na przyszłość musi być trzeźwe, bez złudzeń i bez złorzeczenia, spojrzenie w rzeczywistość dzisiejszą.

Przekrój obecnej rzeczywistości gospodarczej Polski, analiza naszej sytucji gospodarczej pod kątem wyszukania elementów planu na dziś i na jutro, nie wymagają rozróżniania czynników strukturalnych i konjunkturalnych, przyczyn trwałych i bardziej przejściowych. Tak, jak zakaźna choroba ujawnia nieraz trwałe niedomagania danego organizmu, wielka kryzysowa choroba ujawniła w latach ostatnich szereg niedomagań organizmu gospodarczego Polski, istniejących potencjalnie już przed tem. Jak leczenie nie może ograniczać się do usuwania objawów, a sięgać musi aż do przyczyn choroby, tak samo wszelkie wytyczne na przyszłość, o ile nie mają zmierzać jedynie do stworzenia prowizorjum, muszą w równym stopniu uwzględniać dążenie do likwidacji niedomagań konjunkturalnych i do usunięcia strukturalnych braków. Taka postawa, postawa patrzenia jak najdalej w przyszłość w jak najsilniejszem oparciu o teraźniejszość i historję, obowiązuje polityka gospodarczego zawsze. Od społeczeństwa, zazwyczaj zaprzątniętego codziennemi troskami, można jej wymagać w takich chwilach, jak obecna.

* * *

Patrząc na kraj nasz z płaszczyzny, jaką narzuca powaga chwili, stwierdzamy, że niema powodów, dla których mielibyśmy myśleć, że obszar gospodarczy, liczący blisko 400 tys. km. kwadratowych, nie jest *zdolny zapewnić dostatecznych warunków egzystencji 30-to paromiljonowemu narodowi,* który go zamieszkuje, że nie zdoła dostarczyć *pracy i utrzymania corocznemu przyrostowi naturalnemu.*

Bogactwa naturalne posiadamy skromne. Kapitały własne są nikłe, a dopływ kapitału zagranicznego, więcej niż ograniczony. Emigrację mamy zamkniętą, spóźnieni jesteśmy w wyścigu uprzemysłowienia, a jednocześnie struktura naszego przemysłu jest niejednokrotnie przeżytkiem po stosunkach zaborczych. Struktura agrarna jest wadliwa, kultura rolna niedostateczna. Warunki komunikacyjne są przysłowiowo złe, rozdrobniony i zubożały aparat pośredniczący — zacofany. „Gospodarność" społeczeństwa jako całości odbiega nietylko od ideału, ale i od tego co widzimy u niektórych naszych sąsiadów, a nawet w niektórych naszych dzielnicach. Bardzo liczne są grupy o przeżytkowej psychologji życia nad stan. Brak dostatecznej więzi pomiędzy poszczególnymi regjonami o różnym poziomie rozwoju gospodarczego, brak pomiędzy poszczególnymi typami gospodarowania, od typu wysoko - kapitalistycznego, aż do typu, przypominającego okres przedkapitalistyczny. Sytuacja geograficzno - polityczna, nakazująca nam pogotowie obronne i rozbudowany aparat państwowy, nakładają wysoki wymiar ciężarów publicznych na gospodarstwo społeczne. Brak polskiej doktryny ekonomicznej, małe spopularyzowanie wiedzy, brak fachowców w wielu dziedzinach, brak dostatecznej ilości doświadczeń własnych, w ramach własnego państwa — wszystko to sprawia, że zarówno w działalności poszczególnego przedsiębiorcy, jak i w polityce gospodarczej Państwa, popełniamy niewątpliwie znaczny odsetek błędów.

Twierdzimy tem niemniej, i nikt tego już dziś nie kwestjonuje, że *Państwo polskie jako organizm gospodarczy, jest zdolne nietylko do życia, ale i do rozwoju.*

W zespole hamulców opóźniających nasz rozwój gospodarczy, decydującą rolę przypisać musimy *przyczynom o charakterze historycznym,* a więc przyczynom przejściowym w skali życia narodu, choć nie w skali kilkoletniej. Te warunki, których charakter jest niezmienny, stały, t. zn. warunki przyrodnicze, klimat, gleba, bogactwa naturalne, nie są wprawdzie szczególnie dla nas korzystne, ale bynajmniej nie można dostrzec w nich specjalnego upośledzenia.

Nasz istotny brak, to brak kapitału, w gospodarczem i przenośnem tego słowa znaczeniu. Brak kapitału doświadczenia i umiejętności gospodarowania, brak niezatrudnionych kapitałów, słabość aparatury gospodarczej. A to przecież są właśnie te wartości, które tworzą się w procesie historycznym, które wytwarza człowiek w walce z przyrodą o zapewnienie sobie egzystencji. To przeludnienie kraju, przeludnienie, nie znajdujące ujścia ani w emigracji, ani w rozbudowie przemysłu, ten olbrzymi przyrost naturalny, dorzucający corocznie paręset tysięcy rąk, oczekujących pracy, słowem to wszystko, co na odcinku kilkoletnim nietylko wydaje się, ale naprawdę jest problemem nie do rozwiązania, nabiera odmiennego oblicza, jeśli się spojrzy pod kątem procesu wieloletniego. Pod tym kątem jest to tylko wielkie, ciężkie i wymagające ustawicznego wysiłku zadanie, którego nie można tracić z oczu, *ale które można rozwiązać*. Warunkiem pomyślnego rozwiązania tego zadania jest jedynie ustawiczny postęp gospodarczy. A jeśli oderwiemy się od chwili bieżącej i spojrzymy na gospodarkę polską w perspektywie nietylko ostatniego kilkunastolecia, ale w perspektywie ostatnich lat kilkudziesięciu, będziemy mieli prawo stwierdzić, że postęp taki — zapewne ciągle jeszcze niedostateczny i nie wolny od wahań — mimo wszystko istnieje.

Znajdujemy się w szczególnie niekorzystnym punkcie krzywej rozwoju gospodarczego. Ale i w tym punkcie należy mieć na widoku całość tej krzywej, która idzie w górę i może iść tylko w górę, skoro nie ulega wątpliwości postęp podstawowego dla rozwoju gospodarczego czynnika — postęp człowieka gospodarującego w Polsce. Nie ulega tembardziej wątpliwości, że podobnie jak w każdej innej dziedzinie, tak i w dziedzinie gospodarczej po okresie przystosowywania się do nowych warunków niepodległego Państwa, weszliśmy już w okres, kiedy te warunki rodzą nowe myśli i nowe czyny. W tych nowych warunkach w niepodległem Państwie od nas samych zależy przyśpieszenie tempa postępu gospodarczego. Przyśpieszenie poprzez jednolitą programową politykę, opartą o wyraźną hierarchję celów i zadań, ostrożną w wyborze środków, śmiałą w nakreśleniu zadań, tak, jak to nakazuje „metoda szaleństwa", jedyna metoda pozwalająca wysiłkom gospodarczym dorównać narastaniu potrzeb, liczniejszych z roku na rok mas narodu.

• • •

Koncentrując wzrok na węższym odcinku czasu, na tem, co się potocznie nazywa obecną sytuacją gospodarczą, dostrzegamy na tle kryzysu światowego o wyjątkowej głębi i długotrwałości nasze niezmiernie ciężkie i trudne w tej chwili położenie. Zważmy bowiem, że kryzys gospodarczy poprzez etap wzrastających trudności gospodarowania, poprzez etap hamowania inicjatywy przedsiębiorcy, zamrażania należności, ostrych redukcyj budżetowych itp. doprowadził nas już do etapu, na którym pomimo trwającej nadal kapitalizacji pieniężnej (mówiąc ściślej — wzrostu wkładów oszczędnościowych) następuje wyraźna *dekapitalizacja rzeczowa*, niszczenie nieamortyzowanych, nieodnawianych wartości rzeczowych. Nie koniec na tem. Instynkt społeczny i racja stanu każą uważać za cel gospodarowania zaspokojenie conajmniej bieżących, elementarnych, wegetatywnych potrzeb społeczeństwa z jednej, a budowę fundamentów pod dalszy rozwój gospodarczy, na zaspokojenie potrzeb przyszłych pokoleń, z drugiej strony. Cel ten współczesne społeczeństwa akceptują pomimo teoretycznej tezy, iż gospodarka kapitalistyczna nie jest gospodarką teleologiczną, służącą zaspakajaniu potrzeb społecznych. Akceptują, bo odeszliśmy już daleko od czystych form kapitalizmu. I dlatego narówni z wymierzeniem skutków gospodarczych kryzysu jest obowiązkiem ekonomistów konstatowanie, że kryzys gospodarczy osiągnął już ten szczebel, na którym staje się *klęską społeczną*. Że poprzez etap spadku konsumcji mas doszliśmy już do punktu, w którym wykładnikiem kryzysu jest nędza. Że obok bankructw przedsiębiorstw i anemji życia gospodarczego, kryzys rodzi w Polsce także i inne trujące owoce, że karmi dzieci chłopskie kartoflami bez soli, a rodziny bezrobotnych ogrzewa kradzionym węglem. Klęskowe skutki społeczne kryzysu są jeszcze boleśniejsze od gospodarczych Nasza aparatura gospodarcza wyjdzie z kryzysu uszczuplona, ale i—w części przynajmniej— oczyszczona z przerostów. Nasz dochód społeczny, „niższy niż dochód kilku bogaczy Nowego Świata", ale dawniej nieustannie choć wolno rosnący, dziś obniżył się do poziomu, który osłabia nasze siły społeczne.

Nie podcina to wiary w dalsze możliwości rozwojowe gospodarstwa narodowego Polski. Nie podcina, bo jesteśmy tylko cząstką dotkniętej kryzysem gospodarki światowej i wiele przyczyn przez wiele lat składało się na dzisiejszy stan rzeczy. Nie skłania to i nie powinno skłaniać do eksperymentów, jeśli pod tem słowem mamy rozumieć posunięcia o charakterze skoku w ciemność, pod hasłem „byle inaczej". *Ale nakazuje nazywanie rzeczy po imieniu i przyśpieszenie wysiłków nad rozwiązaniem stojących przed nami zadań.* A przedewszystkiem nakazuje zbadanie najważniejszych przynajmniej czynników, od których zależą możliwości podniesienia dochodu społecznego Polski ponad jego dzisiejszy głodowy poziom.

• • •

Jesteśmy cząstką organizmu światowego. Jak wygląda nasze dzisiejsze miejsce w systemie gospodarki światowej? Jak nasze związki gospodarcze ze światem wpływają na kształtowanie naszego dochodu społecznego i czego z tej strony możemy oczekiwać?

Jako kraj ubogi w kapitały, kraj dłużniczy i przywiązujący wagę do dalszego przypływu kapitałów, w najwęższym możliwie zakresie stosowaliśmy ograniczenia obsługi długów zagranicznych, pomimo ich wzrastającego ciężaru, pomimo zmniejszenia wpływów od naszej emigracji, pomimo rosnących trudności eksportowych. Eksport stał się dla nas głównym środkiem równoważenia bilansu płatniczego. Utrzymanie aktywnego bilansu handlowego wymagało znacznych ofiar i wysiłków. Nietylko dlatego, że spadały ceny światowe, że kurczyły się i zamykały znane nam bliskie, naturalne rynki zbytu, że musieliśmy penetrować coraz dalej, że musieliśmy stwarzać nowe artykuły wywozowe. Obok protekcjonizmu agrarnego, obok dumpingu walutowego konkurentów, obciążeniem naszego wywozu był sam jego charakter. Ani w produkcji, ani w wywozie nie mamy artykułów, w których bylibyśmy monopolistą w gospodarce światowej. Przeciwnie, przy wywozie naogół surowcowym, a więc szczególnie wrażliwym na kryzysową zniżkę cen, w szeregu najważniejszych pozycyj wywozowych spotykamy się z konkurencją krajów, produkujących taniej. W tych warunkach dla utrzymania eksportu byliśmy zmuszeni wzmóc premjowanie wywozu. Z drugiej strony zwężenie możliwości wywozowych, podsycając tendencje autarkiczne, słabsze zresztą w Polsce niż w większości innych krajów, wzmocniło nasz protekcjonizm celny. Protekcjonizm, który przez swój uniwersalizm zmniejsza efekt ochrony celnej dla gałęzi chronionych, zwiększając natomiast ciężar dla całości gospodarstwa społecznego.

Rozbudowując system forsowania wywozu i stosując nowe ograniczenia wywozu, szliśmy raczej po śladach innych, wykazując wiele zimnej krwi i elastyczności jednocześnie. Tem niemniej objektywny charakter zespołu naszych więzów gospodarczych z zagranicą sprawił, że jesteśmy jednym z krajów *najciężej dotkniętych rozbiciem gospodarki światowej na odrębne systemy.* Ten uciążliwy dla naszego dochodu społecznego stan rzeczy trwa nadal. Kraje wierzycielskie bardzo powoli dochodzą do zrozumienia, że kraje dłużnicze muszą albo eksportować, albo przestać płacić. Tendencje reagraryzacji w krajach przemysłowych Europy nie słabną. Nie widać również objawów, że zbliża się moment odbudowy jednolitego rynku światowego, stabilizacji walut, moment odciążenia konjunkturalnego w skali światowej. I, jeżeli błędnem i bezpodstawnem byłoby w naszych warunkach nawoływanie do autarkizacji, która przy jednostronnej strukturze produkcji może być osiągnięta chyba tylko na poziomie nędzy, o tyle nie ulega wątpliwości, iż przewlekłość takiego stanu rzeczy, jaki widzimy na odcinku naszych stosunków z zagranicą, stawia nas w obliczu szeregu nowych trudnych zagadnień i zmusza — niezależnie od perspektyw poprawy naszej sytuacji na tle sytuacji światowej — do szukania *środków odbudowy o własnych siłach.*

„Odbudowa o własnych siłach". Kryzys, który jest przedewszystkiem procesem, niszczącym życie gospodarcze, jest w pewnym sensie jednocześnie punktem wyjścia, podstawą odbudowy. Proces likwidacji przerostów, proces likwidacji przeżytków, hamujących ekspansję życia gospodarczego, to pierwszy akt tej odbudowy. Dlatego też rozważania nad zagadnieniem, o ile nasza obecna sytuacja gospodarcza pozwala oczekiwać wzmożenia tętna życia gospodarczego, należy rozpocząć od rozważenia, jak dalece posunęliśmy się w kierunku procesów likwidacyjnych. Wyraźnie stwierdzić należy, że w tym kierunku nie zaszliśmy dostatecznie daleko. Pierwsza olbrzymia domena, w której bujnie krzewią się przeżytki przedkryzysowego okresu, to *dziedzina kredytowa.* Kryzys nietylko podniósł przez spadek cen realny ciężar długów. Równocześnie ujawnił wszystkie zobowiązania, nie oparte o rzeczywistą możność płatniczą dłużnika, wszystkie wybujałości ekspansji kredytowej okresu poprzedniego, wszystkie błędy, popełnione w polityce kredytowej. Poprawa konjunktury może nam kiedyś pozwoli przejść do porządku dziennego nad tem, co dziś z całą wyrazistością rzuca się w oczy. Jasnem jest jednak, że tylko daleko idące oczyszczenie buchalterji całego gospodarstwa narodowego, tylko przejrzenie i zrewidowanie całego zespołu stosunków wierzycielskich i dłużniczych, doprowadzić nas może do normalizacji stosunków kredytowych. Bezwątpienia normalizacja ta wymagać będzie szeregu *zmian w dziedzinie własności przedsiębiorstw,* zarówno przemysłowych, jak i wielkorolnych. Tu właśnie wkraczamy na teren drugiego zagadnienia o zasadniczem znaczeniu. Usunięcie żywych trupów z życia gospodarczego dla zapewnienia normalnej pracy zdrowym przedsiębiorstwom, zlikwidowanie nadmiernej zdolności wytwórczej w tych działach, gdzie ją mamy, ażeby mogła się rozwinąć zdolność wytwórcza w tych działach, gdzie jest niedostateczna, zdjęcie z Państwa i społeczeństwa ciężaru podtrzymywania przedsiębiorstw notorycznie nierentownych nie na-

stąpiło w dostatecznie szerokim stopniu, ażeby oczyścić teren.

Na pograniczu dwu powyższych problemów znajduje się problem trzeci, nie tak już prosty. Problem *budżetów publicznych,* w najszerszem tego słowa znaczeniu. Problem budżetu i gospodarki pozabudżetowej Państwa, problem budżetów samorządowych, ubezpieczeniowych. Niewątpliwie obniżka budżetów publicznych nie nastąpiła w stopniu proporcjonalnym do zmniejszenia się dochodu społecznego, zagadnienia te jednak są bardziej skomplikowane i nie dają się realnie rozwiązać przez samo tylko równanie na obniżony poziom życia gospodarczego. Budżety publiczne spełniają cały szereg funkcyj pozagospodarczych, niemożliwych do zaniechania w społeczeństwie współczesnem, ponadto zaś rola ich w rozdziale dochodu społecznego jest na tyle złożona, iż generalne stwierdzenie poważnego obciążenia naszego życia gospodarczego ciężarami na rzecz instytucyj publicznych nie upoważnia do wyciągania automatycznie wniosków, bez każdorazowego rozważenia sprawy. Natomiast nie wchodząc tutaj w szczegóły stwierdzić należy, że na tle obecnej sytuacji występuje z całą jaskrawością zagadnienie *niewłaściwego rozkładu ciężarów publicznych,* niewłaściwego systemu podatkowego przedewszystkiem. System ten poza kwestją wysokości obciążeń stanowi dodatkowy hamulec dla odbudowy gospodarczej, kształtuje w specyficzny, niezdrowy sposób warunki przedsiębiorczości, rozkłada ciężary w sposób niedopasowany do szerszych postulatów polityki państwowej.

Do wyliczonych wyżej problemów, od których rozwiązania zależą możliwości ożywienia aktywności gospodarczej, problemów, obok których należałoby jeszcze postawić zagadnienie polityki finansowej, dodać należy rozpatrzenie *warunków,* w jakich znajduje się przedsiębiorczość prywatna i rozwija się inicjatywa gospodarcza Państwa.

Wśród czynników, obciążających przedsiębiorców, należy na pierwszem miejscu poza sprawą przerostów w zakresie zadłużenia, wymienić *system kredytowy.* System kredytowy oparty o daleko idącą koncentrację środków, kapitalizowanych przez społeczeństwo, a pozostających w dyspozycji kilku wielkich instytutów kredytowych, w znacznej mierze państwowych. System, w których zdecydowaną przewagę znajduje moment zabezpieczenia rzeczowego, nie zaś zaufania do dłużnika. System w konsekwencji sprzyjający pracy raczej wielkich skoncentrowanych przedsiębiorstw przemysłowych, niż innych rozdrobnionych gałęzi, włączając w to również i drobny przemysł. Drugim skolei czynnikiem jest zakres reglamentacji przedsiębiorczości prywatnej, znacznie rozszerzony ostatnio na tle rozwoju interwencji państwowej, zarówno w postaci rozbudowy norm prawnych, często zmienianych, drobiazgowych i skomplikowanych, jak i w postaci olbrzymiego rozszerzania zakresu swobodnego uznania władz. Z drugiej jednak strony zagadnienie więzów nakładanych przez Państwo przedsiębiorczości prywatnej, łączy się z zagadnieniem więzów, które ta przedsiębiorczość sama sobie nakłada. Rola tych ostatnich jest bodajże jeszcze większa w naszem życiu gospodarczem, a niewątpliwie z punktu widzenia społecznego najbardziej omylna i uciążliwa interwencja państwowa nasuwa jednak mniej zastrzeżeń, aniżeli inna postać koncentrowania dyspozycji — ta mianowicie, którą możnaby nazwać współczesnym feodalizmem. Z tego też względu w dziedzinie warunków przedsiębiorczości prywatnej liczyć się musimy z potrzebą rozwiązań, idących w dwóch — pozornie tylko sprzecznych — kierunkach: *zmniejszania* ograniczeń swobody tam gdzie istnieje wolna konkurencja i *wzmagania ich* tam, gdzie pojawia się nowoczesny feodalizm. Specyficzny odcinek zagadnienia warunków pracy przedsiębiorców stanowi kwestja stosunku do kapitału obcego. Nie poruszając jej tu szerzej, trzeba jednak stwierdzić, że domaga się ona systematycznego i jednolitego, a nietylko wyrywkowego traktowania.

W ostatniej fazie kryzysu z całą plastyką wystąpiło znaczenie prac, prowadzonych przez Rząd, czy pod auspicjami Rządu, a zmierzających do przebudowy naszej aparatury gospodarczej. *Prac inwestycyjnych* w dziedzinie komunikacji, regulacji rzek, meljoracji, gospodarki energetycznej. Prac w zakresie *przebudowy ustroju rolnego,* a więc parcelacji i komasacji. Przy braku wieloletniego systematycznego i wiążącego planu w tych dziedzinach, po okresie pewnej ruchliwości w latach przedkryzysowych nastąpiło tu ostre zahamowanie tempa, co nie pozostało bez poważnego wpływu na całokształt sytuacji gospodarczej. Poza zagadnieniem zakresu tych prac, zagadnieniem, które wiąże się organicznie z naszą polityką finansową, istnieje tu niewątpliwa potrzeba usystematyzowania podjętych w latach ostatnich prób ożywienia działalności, ujęcia w stałe ramy, zapewniające najefektywniejsze wykorzystanie środków.

I wreszcie ostatnia najbardziej może znana i najbardziej ciążąca olbrzymiemu odłamowi społeczeństwa grupa zagadnień. Streszcza się ona w stwierdzeniu *jaskrawego naruszenia równowagi w rozdziale dochodu społecznego.* Niekorzystny rozdział dochodu społecznego ogranicza możliwości

konsumcyjne olbrzymich odłamów społeczeństwa, stanowiąc hamulec dla wznowienia aktywności gospodarczej; niekorzystny rozdział dochodu umniejsza wartość osiągnięć, skutkiem jednostronnego korzystania z ich plonu. Dwa krańcowe bieguny wśród grup, pomiędzy które dzieli się dochód społeczny, stanowi tu skartelizowany przemysł i rolnictwo. Wskaźniki rozpięcia nożyc *cen kartelowych i cen płodów rolnych*, są tu jak najbardziej wymownym miernikiem. W systemie gospodarczym, gdzie współistnieją jednostki prymitywne, zbliżone do gospodarki naturalnej i jednostki, stojące na najwyższym szczeblu rozwoju kapitalistycznego, zawsze nieuchronne będą pewne przesunięcia na korzyść ostatnich kosztem pierwszych. W kraju, który za główne swe zadanie musi uważać rozbudowę przemysłu, nietylko dla wchłonięcia naturalnego przyrostu ludności robotniczej, ale i dla stopniowego skonsumowania olbrzymiego przeludnienia wsi, to rozpięcie rentowności i te przesunięcia w dochodzie uważać można, (póki pozostają one we właściwych granicach), za „drugą stronę medalu", za ciężary, ponoszone na rzecz uprzemysłowienia. Tak jednak sądzić można tylko póty, dopóki obciążeniom jednych grup towarzyszy rozrost innych odcinków gospodarczych, rozrost, pochłaniający nadwyżkę ludnościową. W warunkach obecnych nożyce i ich konsekwencje w rozdziale dochodu społecznego są nietylko bezpłodne, ale nawet działają hamująco na rozbudowę gospodarczą.

Nie jest to jedyna dysproporcja. Dysproporcje takie znajdziemy pomiędzy sytuacją poszczególnych regjonów kraju, przyczem oś tego problemu stanowi zagadnienie *Ziem Wschodnich* spóźnionych w rozwoju i wciąż jeszcze nie znajdujących dostatecznych warunków do podniesienia się na wyższy poziom. Dysproporcje takie znajdziemy pomiędzy sytuacją grup o uposażeniach stałych, a sytuacją *mas robotniczych,* gdzie niezbyt wielkiej obniżce płac odpowiada niestety znacznie większa obniżka sumy zarobków robotniczych. Dysproporcje takie znajdziemy porównywując sytuację wierzyciela z wszystkiemi grupami wytwórców, porównywując sytuację „wielkich" i „małych". Różna jest ich waga, różne są przyczyny, różne możliwości usunięcia. Niewątpliwem jest natomiast, że na tle zachwiania równowagi w rozdziale dochodu społecznego następuje olbrzymie wyjaskrawienie i zaostrzenie skutków spadku tego dochodu, że na tem tle następuje wycofywanie się z obrotu gospodarczego, ruina lub powrót do prymitywu olbrzymiej liczby warsztatów. Na tem tle tem bujniej krzewią się kryzysowe kwiaty zła: bezrobocie i nędza chłopa. Niewątpliwem też jest, że próby wyjścia, próby odbudowy o własnych siłach nie mogą pominąć tych zagadnień, nie mogą przejść obok problemu rozdziału dochodu społecznego pomiędzy poszczególne grupy zawodowo-gospodarcze, ani też obok problemów podziału dochodu wewnątrz tych grup, takich, jak problem podziału własności rolnej, jak problem podziału funduszu płac pomiędzy zatrudnionych i problem zapewnienia choćby najskromniejszego udziału w dochodzie społecznym bezrobotnym. W oczach współczesności dochód społeczny wygospodarowany przez odrębne jednostki gospodarcze staje się również własnością wspólną, własnością wszystkich tych, którzy znaleźli się w granicach niepodległej Rzeczypospolitej — *dobrem społecznem.* Dobrem mas żyjących dziś, i tych pokoleń, które dopiero przyjdą.

• • •

Rozważania, które prowadziliśmy wyżej, dają zaledwie punkty wyjścia dla konstruowania wytycznych. Tem niemniej jednak, już w świetle tego niepełnego przeglądu najważniejszych ogniw obecnej sytuacji gospodarczej staje się jasnem, że zadania, przed których rozwiązaniem stoimy, należą nie do rzędu codziennych, incydentalnych, lecz przeciwnie, obejmują *podstawowe zasadnicze zagadnienia.* Zagadnienia takie, jak najkorzystniejszy społecznie rozdział dochodu narodowego, pomiędzy konsumcję krótkoterminową, zapas na późniejsze zużycie, kapitalizację prywatną i publiczną. Takie, jak zakres zaspakajania tych czy innych potrzeb pozagospodarczych i zakres kolektywnego pokrywania potrzeb. Jak sposób akumulacji kapitału — drogą oszczędności i przyrostu kapitałów kredytowych, czy drogą rozbudowy warsztatów pracy i przyrostu kapitałów rzeczowych. Jak granice wolności gospodarczej, granice i formy interwencji państwowej i bezpośredniej działalności Państwa. Jak rozmiar i kierunek robót inwestycyjnych, rozumianych jako stały środek przebudowy organizmu gospodarczego. Takie wreszcie, jak szukanie zasługujących na poparcie kierunków produkcji, na rzecz których inne będą musiały ponieść ofiary ze swego stanu posiadania i wiele wiele innych. Wymieniamy je tylko przykładowo. Wymieniamy je w jednej płaszczyźnie. Uporządkowanie tych zagadnień i prób ich rozwiązania, uporządkowanie możliwie systematyczne według ich hierarchji i kolejności w czasie — oto dalsze zadania, które muszą być podjęte przez *twórczą myśl ekonomiczną.* W ramach odpowiedzialności, ciążącej dziś na całem społeczeństwie, zadania te stanowią określony odcinek, za który ta myśl *zdwojoną odpowiedzialność przyjąć musi.*

BOLESŁAW WŚCIEKLICA

O ZIEMIACH WSCHODNICH PRZYPOMNIENIE

Od społeczeństwa polskiego oczekiwać musimy już nietylko zrozumienia potrzeb gospodarczych ziem wschodnich, ale czynnej wobec nich postawy.

...Ziemie Wschodnie wymagają nakładów, wymagają ujęcia ich w ramy organizacyjne, w których jedynie zakwitnąć może życie gospodarcze, w których stać się będą mogły aktywnym elementem w życiu odradzającej się Polski, jak były w wiekach minionych.

1. Byłoby pomniejszeniem roli ziem wschodnich w życiu Rzeczpospolitej, gdybyśmy zadania państwa na wschodzie sprowadzali do podniesienia stopy życiowej jej ludności. Zasadniczym postulatem polityki gospodarczej musi być czynny ich udział w rozbudowie życia ekonomicznego całego państwa. Tem jednak, co o polityce gospodarczej wobec ziem wschodnich rozstrzygać musi, nie są przesłanki natury ekonomicznej jedynie. Program gospodarczy jest tu fragmentem zasadniczego poglądu na rolę historyczną naszego państwa. Nie rodzi się też z oderwanych od emocjonalnego podłoża rozumowań. Ściśle racjonalistyczne ujęcie sprawy przyszłości ziem wschodnich musiałoby być zwężeniem, wyjałowieniem tego kapitalnego zagadnienia w życiu odrodzonej Rzeczypospolitej.

Od społeczeństwa polskiego oczekiwać musimy już nie tylko zrozumienia potrzeb gospodarczych ziem wschodnich, ale czynnej wobec nich postawy. Ta zaś rodzi się z głębokich przywiązań do przeszłości historycznej dawnej Rzeczypospolitej, do jej tradycji cywilizacyjnej, — której fragmentem było zagospodarowanie wschodniej jej części, — do jej roli między wschodem i zachodem, wiążącej w harmonijną całość oba pierwiastki cywilizacyjne, któremi do dziś oddychają wschodnie dzielnice. Niepodobna sprowadzać ich do roli kilku wojewódzkich okręgów administracyjnych.

Czemże są? Cząstkami, ośrodkami większych kompleksów ziem, sięgających daleko poza granice dawnej Polski — na szlaki dawnej naszej ekspansji na Wschód. Ziemie wschodnie to przecie fragmenty trzech wielkich systemów wodnych — Niemna, Dniepru i Dniestru. Dorzecze Niemna i Wilji to teren właściwej Litwy historycznej. Dorzecze Prypeci to Polesie i Wołyń, wreszcie dorzecze Dniestru to zachodnie Podole oraz dawna Ruś Czerwona.

W granicach Polski znalazły się tylko skrawki tych systemów rzecznych w postaci dopływów (Prypeci) lub górnego biegu (Niemen — nie w całości zresztą — oraz Dniestr). Jakkolwiek ułoży się nasza przyszłość, zamknięta dziś w granicach, które Rzeczpospolita zobowiązała się respektować i tych swoich zobowiązań lojalnie dochowuje, nie możemy zamknąć oczu na to, że tereny związane naturalnemi więzami gospodarczemi wywierają na siebie wzajem pewien wpływ. Ludność jednej strony ma oczy zwrócone na drugą i biada temu, kto swoją cząstkę pozostawi własnemu losowi, nie troszcząc się o jej rozwój gospodarczy. Polityka gospodarcza, oparta na jaknajbardziej pokojowej podstawie, musi zmierzać do utrwalenia dzisiejszego stanu posiadania, nie żałując nakładu energji ani środków materjalnych.

2. Program gospodarczy rodzi się z analizy istniejącego stanu rzeczy. Jakże ukształtowały się na terenie ziem wschodnich, zasadnicze czynniki rozwoju gospodarczego — natura, człowiek i kapitał.

Natura. Wielkie szlaki wodne, łączące ziemie wschodnie z naturalnym terenem ich ekspansji zostały przecięte granicami państwowemi, szczelnie dziś zamkniętemi z uwagi na różnice ustroju społecznego (ZSRR.) lub kontrowersje polityczne (Litwa). Przyroda niezbyt szczodrze uposażyła ziemie wschodnie w bogactwa naturalne. Nie mówiąc o glebie niejednolitej, bo słabej na północy, bagnistej i opierającej się zagospodarowania na Polesiu i bardziej urodzajnej jedynie w południowych częściach, brak tu cennych surowców (wyjąwszy tylko na południu). Warunki naturalne nadają ziemiom wschodnim specyficzny charakter, który wpływa w decydującej mierze na kierunek ich rozwoju gospodarczego, tak różny od innych dzielnic Polski. Jeśli południowy zachód Polski jest źródłem naszych surowców energetycznych, zachód kraju i jego środek dzięki dogodnym linjom komunikacyjnym skupieniem przemysłu fabrycznego i siecią najważniejszych węzłów handlowych, to wschód jest niemal w całości terenem wybitnie lesistym. co przy rolniczym niemal wyłącznie charakterze kraju nadaje mu specyficzne piętno. Pochód cywilizacji zachodniej zatrzymał się, opóźniony nieco, u progu lasów litewskich. Jedynie na południu niewielkiem pasmem wkroczyły stepy.

Drewno jest największem bogactwem naturalnem naszego wschodu. Obok niego nafta; jej ośrodek produkcyjny jest jednak terytorjalnie bardzo ograniczony. Bogactwem może stać się len, pewnego znaczenia nabierają dziś minerały wołyńskie (materjał do budowy dróg, surowce ceramiki szlachetnej z kaolinem na czele); nie można wreszcie pominąć milczeniem źródeł mineralnych o znaczeniu leczniczem. Przedmiotem badań są wykryte niedawno pokłady karbonowe na Polesiu wołyńskiem, których znaczenie gospodarcze jest dotąd zagadką.

3. Bogactwa naturalne wymagają współdziałania *człowieka.* Ludzie tamtejsi są, jak całe życie

tych ziem, odbiciem wpływów wschodu i zachodu. Nie o ich narodowość nam chodzi wśród tej mozaiki elementów etnicznych, ale o typ regjonalny. Jest on inny, niż w dawnej Koronie. Polska odrodzona nie wytworzyła jednolitego typu psychicznego Polaka, nie mogła go zresztą wytworzyć. Różnice są jednak u nas bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju rażące. Są one najbardziej uderzające, gdy się zestawi ludność dzielnic zachodnich z mieszkańcami ziem wschodnich. W pierwszym wypadku uderzy nas wyrównany pod każdym względem poziom, duża ilość średniaków, nieporównanie wyższy niż na wschodzie poziom warstw gospodarczo słabych i brak jednostek prawdziwie wybitnych na miarę nie - lokalną. Odwrotnie na wschodzie, który dał nam postacie najwybitniejsze w naszych dziejach, a w masie zamieszkany jest przez element, który wymaga jeszcze wielkiej pracy oświatowej i wielkiego treningu, aby podołać zadaniom, które nowoczesne życie gospodarcze stawia. Ludność wschodu — nie wyłączając mas ludowych — posiada tę swoistą iskrę odczucia wartości niematerjalnych, której brak uderza nas na zachodzie. Tacy ludzie mogą się stać świetnem tworzywem historji, jeśli obudzić uśpione siły społeczne, jeśli tchnąć w nie ideę, która jednostkę w masie czyni elementem przebudowy życia zbiorowego.

4. Człowiek, ujarzmiając przyrodę stwarza wysiłkiem pracy — *kapitał*. Dawna Rzeczpospolita upadła w przeddzień wielkiej przebudowy gospodarczej świata na podstawach kapitalistycznych. Wodze polityki gospodarczej wypadły nam z rąk, wyjąwszy na pewien czas Królestwo Kongresowe. Ubogie zasoby naturalne, wybitnie rolnicza psychika ludności, nie sprzyjały industrjalizacji ziem wschodnich. Rząd rosyjski na zagarniętych przezeń terenach powstrzymał w biegu te siły, które—zwłaszcza pod koniec dawnej Rzeczpospolitej — działały w kierunku intensyfikacji życia gospodarczego ziem wschodnich. Rozwój ekonomiczny tych ziem został zahamowany.

Odbija się to do dziś na fizjognomji kraju, który w dawnym zaborze rosyjskim nie ma zupełnie prawie przemysłu. Mówimy, że Polska jest krajem rolniczym. Na całym terenie kraju zaledwie 15% żyje z zajęć przemysłowych, ale na Wołyniu odsetek ten spada do 7%, w województwie poleskiem i nowogrodzkiem do 6%, a w wileńskiem do 4%. Odsetek ten jest nieco większy na południowym wschodzie. Dalej — wśród „zajęć przemysłowych" dominuje rzemiosło; właściwe placówki przemysłowe są nieliczne: wielkich i silnych przedsiębiorstw brak zupełnie. A przecie właśnie przemysł jest czynnikiem podnoszenia dochodu społecznego kraju, jest podstawą akumulacji kapitału.

Warunki dla rozwoju gospodarczego kraju stwarza obok bogactw naturalnych i energji ludzkiej kapitał publiczny. Gdy spojrzeć na mapę terenu nowocześnie zagospodarowanego, widzimy przed sobą na węzłach naturalnych szlaków ośrodki intensywnej wymiany gospodarczej, kipiące życiem miasta, które łączy ze sobą niezwykle zróżniczkowana sieć komunikacyjna wykorzystująca drogi naturalne — wodne i uzupełniona mnóstwem większych i mniejszych sieci wiążących rynki lokalne w postaci dróg żelaznych i bitych.

Jeśli pod tym kątem widzenia spojrzeć na teren ziem wschodnich byłego zaboru rosyjskiego, to przedstawi nam się obraz dezorganizacji życia w ramach obcego systemu gospodarczego, odziedziczony po zaborcach i w mało znaczących tylko szczegółach zmieniony w okresie bytu niepodległej Polski. Dawne żywotne szlaki przecięte, linje komunikacyjne niedostosowane do potrzeb, brak mocnych węzłów stosunków wymiennych, rozmieszczenie miast nieskoordynowane z nowemi kierunkami, po których musi się posuwać potok dóbr od wytwórcy do konsumenta. Drogi wodne, obfite, ale zapuszczone, nietylko w dziedzinie żeglugi, ale i spławu, sieć dróg żelaznych nikła i rozplanowana zgoła niecelowo i rozpaczliwy wręcz stan dróg bitych. Gdy w całej Polsce mamy przeciętnie 121 kilometrów dróg bitych na 100 km. powierzchni, długość ich na zachodzie przekracza wszędzie 200 klm. a w woj. krakowskiem — dochodzi nawet do 343, to w województwie wileńskiem mamy ich 28 klm., w nowogródzkiem — 38, w poleskiem 23, a w wołyńskiem 29. Oto najwyrazistsze wskaźniki zaniedbania ziem wschodnich przez kapitał publiczny.

A miasta? Te rozrzucone szeroko skupiska ludzkie, przypominające raczej wsie niż nowoczesne miasta, niezagospodarowane, a trudne do zagospodarowania, jak wskazują znawcy gospodarki miejskiej, z uwagi na swe rozrzucenie, na znacznych przestrzeniach, prawdziwie wyradzające się formy współżycia, jak rośliny pozbawione pracy dbałej ogrodnika.

Oto w największym skrócie obraz stosunków na wschodzie Polski. Gdybyśmy miast szkicu sięgnęli do szczegółów, kreśląc dokładniejszy obraz opuszczenia ziem wschodnich przez czynnik publiczny, wystąpiłby on niewątpliwie z większą plastyką, przemówił silniejszą wymową.

Ziemie wschodnie wymagają nakładów, wymagają ujęcia ich w ramy organizacyjne, w których jedynie zakwitnąć może życie gospodarcze, w których stać się będą mogły aktywnym elementem w życiu odradzającej się Polski, jak były wielkie w wiekach minionych.

Rozumiemy, że młode państwo liczyć się musi z kolejnością zadań. Jeśli mały skrawek morza polskiego doczekał się zrozumienia w społeczeństwie polskiem, które dało mu ten powszechnie znany niezwykły rozmach gospodarczy, to ziemie wschodnie mają do tego nie mniejsze prawa. Powtarzamy: nie dla ludności tych ziem, ale dla dobra całej Rzeczypospolitej, która na drogach swej dziejowej ekspansji ma dziś rozległe przestrzenie zahamowane w rozwoju, i gorzej — niejednokrotnie eksploatowane przez inne, bogatsze od nich dzielnice.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

PAŃSTWO A „SZARY CZŁOWIEK"

Hasłu: więcej szacunku dla Państwa — powinien odpowiadać odzew: więcej uznania dla pracy, znaczenia potrzeb i sił „szarego człowieka".

Tytuł brzmi mniej więcej w stylu: „Słoń a sprawa narodowa". I temat również niewdzięczny, bo tak dobrze ważny, arcyważny, jak i banalny. Wreszcie wymaga (jak się autorowi wydaje), określenia, co to jest państwo i co to jest „szary człowiek".

Państwo, mówiąc krótko, *stanowi formę bytu narodowego i środek do realizacji celów narodu.* Jest to jego treść istotna, zasadnicza, przytem nieomal mistyczna. Ale istnieje drugie, mniej wzniosłe, choć równie doniosłe oblicze pojęcia: państwo. Tworzą je obok norm prawnych *instytucje państwowe* (pozornie — pleonazm) oraz — *ludzie,* realizujący w tych instytucjach tak podstawowe, jak i codzienne zadania państwa.

A teraz — „szary człowiek". Termin modny, wyrażenie popularne, hasło dnia. Wywodzi się — częściowo — z owej „braci szlachty", z owych przedrozbiorowych „szaraczków", z tej grupy społecznej, którą trwanie „na zagrodzie" równać miało „wojewodom". Dzisiaj, rzecz prosta, różnice pomiędzy „szarym człowiekiem" a możnymi tego świata" są znacznie większe, zato z drugiej strony przechodzenie zdołu ku górze niewątpliwie zostało znacznie ułatwione. Przez to też trudno ustalić ścisłe granice, dokładne wymiary warstwy, noszącej nazwę „szarych ludzi". Będzie jednak do niej należał chłop mało- i bezrolny, robotnik miejski i wiejski, rzemieślnik, drobny przemysłowiec i kupiec, rzesza niesamodzielnych urzędników publicznych i prywatnych... Ale w takiem ujęciu „szary człowiek" równa się niemal „każdemu człowiekowi" w Polsce. Można przeto pojęcie „szarego człowieka" ograniczyć do grupy *małych, drobnych producentów.*

Punktów stycznych pomiędzy państwem a tak pojętym „szarym człowiekiem" jest wiele. Obowiązek służby wojskowej lub przymus szkolny są niewątpliwie punktami stycznemi, ale to jest zjawisko powszechne i bez względu na warstwę czy klasę społeczną — jednakowe. Chodzi zaś tutaj o takie punkty, które są wynikiem przecięcia się dwuch różnych (nie znaczy to wcale: przeciwstawnych) płaszczyzn, płaszczyzn *interesów* w szerokim sensie tego wyrazu. A więc zaliczymy do takich punktów obowiązek podatkowy, działalność administracyjno - porządkową państwa, jego działalność gospodarczą i wreszcie — interwencjonizm państwowy.

Wymienione punkty wywołują najwięcej tarć i tarcia te są najbardziej istotne, one bowiem, a nic co innego, *decydują o obliczu i nastroju codziennego dnia.* Na pierwsze miejsce wysuwa się, jak łatwo się domyśleć, zagadnienie *ciężaru fiskalnego.* I, rzecz ciekawa, nie zasada tego ciężaru przyczynia się do tarć pomiędzy państwem a „szarym człowiekiem". „Szary człowiek", nawet nie znając podręczników skarbowości, doskonale zdaje sobie sprawę z konieczności istnienia danin publicznych, pamiętając przytem, że przedwojenny, zaborczy poziom podatkowy (zwłaszcza w b. dzielnicy rosyjskiej) był znacznie mniejszy. „Szary człowiek" nie kwestjonuje wydatków na wojsko, nie martwi się rzekomym przerostem oświaty powszechnej, nie oburza się na istnienie ubezpieczeń społecznych. Znacznie lepiej od inteligenta, dziennikarza czy działacza politycznego wyczuwa on irracjonalne zadania państwa. Ale jednocześnie boleśniej od wymienionych, bo na własnej skórze, „szary człowiek" odczuwa każdy fałszywy krok, postawiony na słusznej drodze. Procedura, związana ze ściąganiem danin i opłat, boli go więcej, niż zbędne — z punktu widzenia „oszczędnego" polityka kawiarnianego — wydatki na parlament albo, dajmy na to, reprezentację. Pewno, że wymierzony mu podatek traktuje niezbyt radośnie, ale zżyma się naprawdę dopiero wówczas, gdy każą mu płacić podatek raz już uiszczony, gdy obciążają go błędem lub złą wolą urzędnika, gdy uwikłają go w plątaninę przepisów i norm, których sama „władza" rozwiązać nie potrafi.

A *ciężar administracji porządkowej?* — „Szary człowiek" wie, że „porządek musi być", zwłaszcza, że „szary człowiek" woli słuchać, niż mędrkować i na swoją modłę rządzić organizmem społecznym. Przeczytajmy jednak „Pamiętniki chłopów", a przekonamy się, jak często zjawia się na ich stronicach skarga czy to na nieżyciową drobiazgowość i małostkowość władz porządkowych, czy to na przewlekłość załatwiania spraw i lekceważenie obywatela w urzędach, czy też na nadmierne koszty lokalnego samorządu. Z przepisów policyjnych i sanitarnych o trzymaniu psów w kagańcu i na łańcuchu, o gnojownikach i „sławojkach", o tabliczkach przy wozach itp. zrobiono system drobnych szykan pod hasłem porządku i zdrowia publicznego, nb. gospodarczo szkodliwy, gdyż przyczynia się do pomniejszenia siły płatniczej chłopa. Nakłada się — piszą pamiętnikarze chłopscy — karę za nieposyłanie dzieci do szkoły, odległej i nieopalonej, karze się grzywną za brak czystości na podwórzu — zamykając jednocześnie oczy na gruźlicę, brudy po chałupach i przyczynę tego wszystkiego — nędzę.

Jeden i drugi punkt wymaga odrazu nawiązania do problemu — *ludzi.* Ludzi, realizujących zadania państwa. Czy to będzie referent ministerjal-

ny, układający na zimno, podług szablonu, teoretycznie doskonałe przepisy, mające tam, na „dole“, przynieść ulgę, czy to starosta lub wysłany przezeń posterunkowy, czy to prezes izby skarbowej albo „panienka z okienka“ Kasy Chorych alias Ubezpieczalni — wszyscy ci „dygnitarze“ i „szaracy“ jeszcze niedostatecznie zdają sobie sprawę, że mają do czynienia z żywym człowiekiem, z żywym, pulsującym organizmem gospodarczym. Tutaj nie wystarczy słuszność takiej czy innej koncepcji, lecz musi jeszcze działać intuicja, zrozumienie różnorodnych potrzeb i stanów, takt i właściwy *umiar* tak co do *tempa*, jak i co do *zakresu*. Trudniej jest niewątpliwie postępować umiejętnie w rzeczach drobnych, codziennych, aniżeli w kwestjach wielkich, zasadniczych, gdzie nieraz sam zarys wystarczy. W sprawach zasadniczych należy wymagać wiele, b. wiele, w sprawach drobnych można sobie pozwolić na pewną pobłażliwość. Rolą t. zw. niższych instancyj jest pomagać i wychowywać, a nie tylko żądać i karać. A przecież „od starosty w pierwszym rzędzie, ale od naczelnika urzędu skarbowego zaraz potem zależy w dużym stopniu fizjognomja powiatu, jego życie społeczne, a zwłaszcza postawa obywateli wobec Państwa“ — pisał J. Poniatowski („Gospodarka Narodowa“ Nr. 4 z r. 1933).

Przechodząc do zagadnienia, które tworzy stosunek *państwa, jako przedsiębiorcy*, do „szarego człowieka“, czuję, że zahaczam o niebezpieczny temat t. zw. etatyzmu. Nasz, polski etatyzm czy merkantylizm posiada znacznie groźniejsze oblicze w dyskusjach i publikacjach, aniżeli w życiu praktycznem. Dla ekonomisty fakt, że 1/6 ogólno-krajowych obrotów przypada na odcinek państwowy, jest groźnem „memento“, dla „szarego człowieka“ liczba ta mówi bezpośrednio niewiele, skoro dziedzina jego interesów w małym tylko stopniu przecina się z obszarem interesów państwa, jako przedsiębiorcy. Drobny producent rolny nie ma powodów do sarkania na etatyzm, a niezadowolenie rzemieślnika z nieuzasadnionej konkurencji Państwowych Zakładów Umundurowania lub niepoprawnych domów poprawczych i więzień nie jest w stanie przekreślić roli tylu innych przedsiębiorstw państwowych. Etatyzm jest „szaremu człowiekowi“ niemal obojętny, a czasami nawet i miły (z wyjątkiem monopoli fiskalnych), jako przeciwstawienie obcych, zagranicznych karteli i koncernów. Tutaj punktami stycznemi, wywołującemi tarcie, są tylko wynaturzenia etatyzmu.

Jeszcze bardziej pozytywny jest stosunek „szarego człowieka“ do *interwencjonizmu państwowego*. Możnaby nawet zaryzykować powiedzenie, że interwencjonizm jest reakcją drobno-mieszczańskiej i chłopskiej Polski przeciwko nadmiernej roli wielkiego przemysłu. Interwencjonizm jest ponadto uzasadniony skutkami długoletniej niewoli i trójzaborowości, jak z drugiej strony warunkuje go słabość ekonomiczna i małe przygotowanie szerokich sfer społeczeństwa. Interwencjonizm leży w interesie „szarego człowieka“, jest dlań jedną z dźwigni i form pomocy. Możnaby jedynie wyrazić obawę, czy działanie tego interwencjonizmu nie idzie na marne, lub czy nie korzystają zeń elementy, nie mające nic wspólnego z „szarym człowiekiem“ (wielki przemysł, ziemiaństwo). Tylko wzgląd na szczupłość miejsca nie pozwala na rozwinięcie tej myśli. Bliższa analiza poruszonego zagadnienia doprowadziłaby, kto wie, do bardziej pesymistycznych konkluzyj. „Pamiętniki chłopów“ są tego pesymizmu jakże charakterystyczną zapowiedzią...

Problem stosunku państwa do „szarego człowieka“ i vice versa — to nie jest problem samych tylko haseł. To jest coś więcej, tu chodzi o — *metodę* o sposób „podejścia“ ze strony państwa i o wynikającą z tych dwuch reakcję psychiczną ze strony „szarych ludzi“. Jest to wogóle problem ludzki (możemy temu słowu nadać sens bezpośredni, przymiotnikowy, ale przedewszystkiem znaczenie: *dobór ludzi*). Stosunku państwa do „szarego człowieka“ nie należy rozumieć jako stosunek koncepcji do koncepcji, lecz jako *stosunek człowieka do człowieka*, ludzi do ludzi. Państwo daje formę, daje najbardziej dokładną kanwę: rzeczą żywych ludzi — z „tej“ i „tamtej“ strony — będzie utkać treść konkretną. Hasłu: więcej szacunku dla państwa — powinien odpowiadać odzew: więcej uznania dla pracy, znaczenia potrzeb i sił „szarego człowieka“.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Druk Piotra Laskauera, W-wa, Marjensztadt 8, tel. 222-39.